Janusz KAMOCKI

POLACY W KAZACHSTANIE WCZORAJ I DZIŚ

Musimy zdawać sobie sprawę, że polskość tych ludzi, pochodzących z ziem oderwanych od Rzeczypospolitej w drugim rozbiorze i poddanych przez siedemdziesiąt lat wpływom ideologii sowieckiej, jest inna od naszego poczucia narodowego. [...] Wśród tamtejszych Polaków można spotkać zarówno szczerych polskich patriotów, bojowników o utrzymanie ducha polskości i katolicyzmu w swych rodzinach i wsiach, jak i patriotów Związku Radzieckiego.

Kazachstan kojarzy się nam na ogół z masowymi wywózkami z polskich ziem wschodnich, dokonywanymi przez sowieckich okupantów w latach 1940-41. Nie wszyscy jednak wiedzą, że wywożeni w tym okresie nie byli bynajmniej pierwszymi Polakami, których przymusowo osiedlano na stepach kazachskich. W czasach sowieckich (pominąwszy już czasy carskie, gdy gubernia orenburska – dzisiejszy Kazachstan północny – była częstym miejscem zesłania) to smutne pierwszeństwo należy się tym z naszych rodaków, których traktat ryski pozostawił po stronie sowieckiej. Nie było ich mało – zwłaszcza wielotysięczne rzesze Polaków zamieszkiwały przygraniczne obszary w rejonach Żytomierza i Mińska. Wprawdzie układ pokojowy z Rosją dawał prawo emigracji do Polski tym wszystkim Polakom, którzy nie życzyli sobie przyjmować rosyjskiego obywatelstwa, ale skorzystała z tego głównie inteligencja i ziemiaństwo – ci doskonale wiedzieli, co ich czeka pod sowieckim panowaniem; pozostała natomiast ludność chłopska i liczna, żyjąca na podobnym jak chłopi poziomie, drobna szlachta. Tym niełatwo było porzucić ziemię, a ponad studwudziestoletnie panowanie rosyjskie na tych terenach (granica po traktacie ryskim częściowo pokrywała się z granicą drugiego rozbioru) przyzwyczaiło ludzi do władz rosyjskich i pozwalało przypuszczać, że i z władzami sowieckimi stosunki jakoś się ułożą.

Początkowo rzeczywiście mogło się wydawać, że władze sowieckie będą szanować przynajmniej swoje zobowiązania wobec wszystkich narodów zamieszkujących Rosję: wszędzie tam, gdzie zwarcie zamieszkiwali Polacy, powstały lokalne polskie komitety, organizacje, szkoły, gazety... Te wszystkie „dobrodziejstwa" miały jednak swój ukryty cel: „sowieccy" Polacy mieli być przyszłą kadrą, która – gdy w przyszłości Armia Czerwona zacznie „wyswobadzać polski lud pracujący od panowania białopolaków – obszarników i kapitalistów" – obsadzi natychmiast polskie NKWD i inne urzędy. Planów tych jednak nie dało się zrealizować, m.in. dlatego iż tamtejsi Polacy okazali się

wyjątkowo odporni na propagandę komunistyczną. Nie chcieli wstępować do kołchozów (na ich ziemiach procent „ukołchozowienia" był chyba najniższy w całym Związku Radzieckim), bronili swych kościołów. Upór ten został przez władze sowieckie oceniony jednoznacznie: widocznie Polacy ci znajdowali się pod wpływem POW – potężnej Polskiej Organizacji Wojskowej dążącej do obalenia ustroju radzieckiego... To nieistotne, że POW dawno już nie istniała; w opinii NKWD była to wciąż groźna instytucja, a za współpracę z nią tysiące ludzi więziono.

Na dodatek oba polskie obwody leżały tuż nad granicą Polski; w okresie zatem, w którym Związek Radziecki rozpoczął przygotowania do agresji na Polskę, obecność zwartej masy Polaków akurat na tym terenie była dla władz sowieckich niepożądana.

Zwłaszcza niepożądana była obecność najbardziej aktywnego i najbardziej uświadomionego elementu: bogatych gospodarzy, drobnej szlachty zagrodowej, ludzi związanych z Kościołem, wszystkich, których można było uznać za „wrogów ludu". W latach 1935-37 polskie rejony na Białorusi i Ukrainie zostały ostatecznie zlikwidowane i przystąpiono do przesiedlania ludności, przy czym akcja ta największe natężenie miała w roku 1936. Z reguły w nocy oddziały NKWD otaczały polskie wsie, odbierano ludziom wszelkie dokumenty osobiste, uniemożliwiając tym samym poruszanie się poza wsią (nawet gdyby udało się ominąć straże i uciec do sąsiednich miejscowości), dawano im zazwyczaj kilka lub kilkanaście godzin czasu na zapakowanie się. Oznajmiano, że zostają przesiedleni w inne rejony Związku Radzieckiego, gdzie czekają już przygotowane dla nich domy i gdzie będą mieli lepsze warunki aniżeli w swych dotychczasowych siedzibach.

Wątpliwe, aby ktokolwiek wierzył tym obietnicom, ale chyba najwięksi nawet optymiści tracili złudzenia, gdy załadowywano ich do towarowych wagonów, które ruszały na wschód. Prawdopodobnie jednak i pesymiści nie wyobrażali sobie, jak ta droga na nowe miejsce będzie wyglądać. W ciągu kilkutygodniowej podróży, po zjedzeniu zabranych ze sobą zapasów, zaczynał się głód, przez cały czas dokuczało pragnienie (wodę niejednokrotnie dostarczano raz na cztery dni), nie było mowy o jakiejkolwiek opiece lekarskiej. Małe dzieci i ludzie starzy masowo umierali – zmarłych po prostu zabierano z wagonów na postojach i wrzucano do rowów. Dla ludzi przywykłych do grzebania swych zmarłych na cmentarzach z całym tradycyjnym ceremoniałem, takie żegnanie się z najbliższymi było tragedią.

Wywożono całe rodziny, jednakże już przy osiedlaniu się w Kazachstanie przeważały kobiety: wielu mężczyzn aresztowano – przepadli oni bez wieści[1].

---

[1] Na ogół ci, którym po latach udało się dowiedzieć o losach aresztowanych, dostawali informacje, że zostali rozstrzelani za szpiegostwo na rzecz Polski.

Opuszczone gospodarstwa przekazywano Ukraińcom z sąsiednich wsi. Rozbijało to dotychczasową zwartość etniczną wsi polskich, a ponadto – co dla władz sowieckich nie było bez znaczenia – na tych terenach, na których współżycie Polaków i Ukraińców układało się dotychczas przyjaźnie, stwarzało sytuacje konfliktogenne. Przekonali się o tym ci nieliczni, którzy, mimo wszelkich trudności, korzystając ze złagodzenia reżimu po śmierci Stalina, próbowali powrócić bądź na stałe, bądź żeby tylko zobaczyć swe rodzinne strony. Tak na przykład kilkunastoletni chłopak (który żyje nadal na tamtym terenie i jeszcze dziś woli, by za granicą o nim nie pisano) nie został wpuszczony do swego domu zajętego już przez rodzinę ukraińską.

Związek Radziecki dysponował ogromnymi terenami, na których można było osadzać przymusowych przesiedleńców, ale wyrzucanych Polaków skierowano do północnego Kazachstanu, który władze radzieckie postanowiły zasiedlić ludźmi białymi. Było to kontynuacją akcji prowadzonej przez władze carskie, które tę część Azji, na której żyły koczownicze plemiona kazachskie (zwane ongiś Kirgizami, Kirgiz-Kajsakami bądź Kirgiz-Kazachami), objęły swymi wpływami już w XVII wieku. Początkowy protektorat nad kazachskimi chanatami w wieku XVIII zamienił się w pełne włączenie ich w obręb rosyjskiego imperium; powstawały tam zakładane przez kupców rosyjskich miasta oraz osady wiejskie. Z osadnikami nie było kłopotu – przesiedlano ich przymusowo carskimi ukazami. Wśród nich byli też i Polacy; o najdawniejszych osadnikach wiadomości są niepewne, tradycja określa ich jako Polaków, lecz być może byli to zabrani siłą w roku 1763 przez wojska rosyjskie zamieszkujący Polskę staroobrzędowcy[2], ale już niewątpliwie osadzono w Orenburgu Polaków wziętych do niewoli podczas konfederacji barskiej[3].

Liczby zesłańców polskich nikt nie jest w stanie określić – wzrastała ona po każdym powstaniu, czy chociażby po uznanych za bunt ruchach młodzieżowych; wszak w Orenburgu byli przez długi czas osadzani wileńscy filomaci: Tomasz Zan, Jan Czeczot i Adam Suzin. Spośród nich Zan wyróżniał się swymi badaniami przyrodniczymi, zwłaszcza geologicznymi i meteorologicznymi, był również założycielem pierwszego chyba na tej ziemi muzeum. Suzin zaś (który zresztą na interesujących nas terenach przebywał znacznie krócej) dokonał wielu bardzo ciekawych obserwacji etnograficznych. Wśród zesłańców spotykało się wielu specjalistów z różnych dziedzin, inni właśnie w czasie pobytu na Syberii (dzisiejszy Kazachstan wchodził w skład ówczesnej Syberii) zdobywali naukowe kwalifikacje. Polakom zawdzięcza Kazachstan opracowania geologiczne, przyrodnicze, a przede wszystkim etnograficzne. Warto tu może zaznaczyć, że wydany w roku 1842 poemat Gustawa Zieliń-

[2] Zob. A. Kijas, *Polacy w Kazachstanie*, Poznań 1993, s. 16.

[3] Zob. tamże, s. 17.

skiego *Kirgiz* był pierwszym w literaturze światowej utworem poświęconym kulturze Kazachów! (Miałem okazję widzieć w Ałma Acie przechowywany jako niezmiernie wartościowy zabytek stary rękopis, prawdopodobnie tegoż autora.)

Prócz zesłańców na terenie gubernii orenburskiej spotykało się licznych Polaków odbywających służbę wojskową, jak również nielicznych przybyłych dobrowolnie z terenów tzw. Królestwa w poszukiwaniu lepiej płatnej pracy. Część z nich po wojnie polsko-bolszewickiej powróciła do Polski na podstawie układu z 24 lutego 1921 roku o repatriacji. Rosjanie często nie chcieli wypuszczać Polaków, zwłaszcza zaś potrzebnych im fachowców. Liczba Polaków pozostałych w Kazachstanie nie była jednak imponująca, nie przekraczała pięciu tysięcy osób. Dominowała tam ludność rosyjska, która z kolei dzieliła się na trzy grupy: zamieszkującą miasta ludność kupiecko-urzędniczą, licznie przybywających – zwłaszcza od połowy XIX wieku – chłopów, oraz Kozaków uważających się za właściwych zdobywców tych terenów, patrzących z góry zarówno na Kazachów, jak i na chłopstwo rosyjskie.

W trzydziestych latach XX wieku, po stłumieniu kazachskich ruchów wolnościowych, w kierownictwie Związku Radzieckiego powstała myśl o zamienieniu stepów północnego Kazachstanu na tereny rolnicze, z których plony mogłyby uniezależnić Związek od dostaw zboża z zagranicy. Koncepcja ta wymagała jednak osadzenia na tych stepach ludzi, którzy mogliby być siłą roboczą, oczywiście – jak przystało na system sowiecki – bezpłatną. Siłą tą właśnie mieli być Polacy, wyrzucani z dotychczasowych swych siedzib. Wysiedleni byli osadzani wzdłuż linii kolejowej: co kilkanaście kilometrów zatrzymywano pociąg, wyładowywano kilka wagonów i tworzono kolejną „toczkę", czasem w pobliżu torów, przeważnie jednak w odległości kilkudziesięciu kilometrów od nich, którą to odległość wygnańcy musieli oczywiście przebyć pieszo. „Toczki" były tylko numerowane, z czasem dopiero powstały nazwy miejscowości, do dziś jednak w powszechnym użyciu jest nazywanie tych miejscowości dawnymi numerami. Tak na przykład w najlepiej mi znanym dzisiejszym rejonie czkałowskim było trzynaście „toczek" (pierwsza – Kalinówka, druga – Doniecka, trzecia – Biełojarka, czwarta – Podolska, piąta – Jasna Polana, szósta – Wiśniówka, siódma Konstantinówka, ósma – Krasnokijówka, dziewiąta – Nowobierozowka, dziesiąta – Nowogrieczanowka, jedenasta – Zielony Gaj, dwunasta – Pietrowka, trzynasta – Czkałowo). A czternasta „posiołek" – to w powszechnym określeniu drugi świat, cmentarz. W „toczkach" panował reżim niemalże więzienny: ludzie nie posiadali żadnych dokumentów, nie wolno było opuszczać „toczki" bez specjalnego zezwolenia komendanta. Znany mi jest nawet przypadek, że kiedy Piotr Gajdamowicz z Donieckiej ożenił się z Hanną Kulinowską, komendant miał pretensję, iż Gajdamowicz ośmielił się ożenić z kobietą z innej ulicy (aczkolwiek z tej samej „toczki"!) bez specjalnego zezwolenia.

Polacy deportowani w czasie wojny do Kazachstanu lokowani byli przeważnie w miejscowościach tak odległych od miejsc osiedlenia deportowanych w latach trzydziestych, że zazwyczaj jedni nie wiedzieli o istnieniu drugich na tym terenie. Podczas gdy w roku 1945 Polacy wywiezieni z zagarniętych przez ZSRR Kresów Wschodnich mogli wrócić do Polski dzięki temu, że mieli przed wojną obywatelstwo polskie, to Polacy odcięci w roku 1921 granicą ustaloną przez traktat ryski nie mogli na to liczyć, ponieważ byli deportowani jako obywatele radzieccy.

„Toczki" stały się ośrodkami powstających kołchozów. W późniejszych czasach, po zaoraniu stepów, zwiększył się napływ ludności z całego ZSRR i rozpoczęto tworzenie sowchozów. Między nimi czasem powstały porozrzucane osady prawdziwych właścicieli tej ziemi – Kazachów. Na terenie obwodu czkałowskiego jest to Karaagasz oraz auł Żargain. Ponadto dużo Kazachów mieszka w niektórych sowchozach, na przykład w Sugurbajskim, Ałabotinskim, Ticho Okeonskim, Sewastopolskim.

Jednakże na interesującym nas terenie północnego Kazachstanu Kazachów nie było zbyt wielu. Złożyło się na to kilka przyczyn. Pierwszą, najważniejszą, była niewielka gęstość zaludnienia stepów kazachskich. Kazachowie wytworzyli ciekawą kulturę koczowniczą dopasowaną do warunków geograficznych, w których żyją. Większość ich ziem zajmują słone stepy, nie nadające się nie tylko do uprawy, lecz nawet na wypas stad.

Żyzne ziemie występują w dwu rejonach: na terenie Kazachstanu wschodniego (w okolicach Ałma Aty) oraz Kazachstanu północnego, który już od XVIII wieku znalazł się w orbicie zainteresowań osadników rosyjskich. Ziemie te, w okresie tzw. oswajania celiny, czyli zaorywania ugorów, zostały przeznaczone pod uprawę zbóż. Nieliczni mieszkający tam uprzednio Kazachowie musieli przestawić się z koczowniczego pasterstwa na pracę w kołchozach i sowchozach. Stanowią więc oni niezbyt liczącą się na tych terenach mniejszość, zwłaszcza od czasów napływu mas ludności rosyjskiej (czy innej, ale rosyjskojęzycznej). Liczba ich zresztą znacznie zmniejszyła się już uprzednio na skutek masowej emigracji Kazachów w latach dwudziestych i trzydziestych do Mongolii, Chin, Afganistanu i Iranu – ucieczki spowodowanej ekonomiczną i kulturową polityką sowietów. Sytuacja ta zmieniła się dopiero w ostatnich latach. Według oficjalnej statystyki w roku 1970 Kazachów w Kazachstanie było 4.234.166, a Rosjan 5.521.917; w roku 1993 Kazachów było już 7.687.000, Rosjan zaś 6.169.000.

Na wzrost liczebności ludności rdzennej wpływa zarówno większy niż u Rosjan (a także u innych grup „białych") przyrost naturalny, jak i napływ Kazachów z zagranicy. Najważniejsza obecnie jest emigracja z Mongolii. Sprzyja jej fatalna sytuacja ekonomiczna w tym kraju, a także bardzo silny związek emocjonalny tamtejszych Kazachów z ich ojczyzną. Przeważnie są oni potomkami bogatych rodów, które uciekły przed sowietami, a w Mongolii

zachowały większą niż Kazachowie w ZSRR świadomość historyczną i język. Teraz, gdy wracają do Kazachstanu, mają za złe miejscowym Kazachom ich zrusyfikowanie. Przybysze osadzani są głównie w północnym Kazachstanie, czyli tam, gdzie dotychczas Kazachowie byli w mniejszości (oprócz Rosjan żyją tam właśnie Polacy).

Polacy w większości byli na prawach „spiecpieriesielencow"; oficjalny nadzór nad nimi zniesiono dopiero w roku 1956, ale ich nie zrehabilitowano i nadal jako byli „spiecpieriesielency" pozostali pod kontrolą władz. W 1969 roku jeszcze wielu z nich nie miało „paszportów", nie mogli więc nigdzie wyjeżdżać, gdzieniegdzie otrzymali je dopiero w latach siedemdziesiątych.

Za czasów carskich – według spisu z roku 1897 (opublikowanego w roku 1905) – na terenie Azji Środkowej mieszkało 11.597 Polaków, z tego 2.825 w ówczesnym obwodzie syrdaryjskim, 1.142 w akmolińskim, 198 w semipałatyńskim, 185 w semireczańskim, przeważnie (90%) w miastach. Emigracja zarobkowa z Królestwa na przełomie XIX i XX wieku w niewielkim stopniu była kierowana również do Kazachstanu, tak że część spośród kilku tysięcy chłopów, którzy w latach 1906-1910 wyemigrowali z Kieleckiego i Lubelskiego, osiedliła się w guberniach orenburskiej, omskiej oraz w rejonie iszymskim[4]. Gawęcki oblicza, że po rewolucji na terenie Kazachstanu przed rokiem 1936 zamieszkiwało nie więcej niż 5.000 Polaków[5].

Wszelkie dane statystyczne zawodzą jednak po zmianach, jakie spowodowało przymusowe przesiedlenie na teren Kazachstanu Polaków z Ukrainy. Ilu w sumie przesiedlono, tego dokładnie nikt nie wie. Może z czasem zostaną ujawnione akta NKWD, które dokonywało operacji przesiedlania. Dotychczas wszelkie dane można traktować jedynie jako orientacyjne. Ujawnione materiały Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR mówią o 28.130 osobach, która to liczba jest na pewno zaniżona, prawdopodobnie dotyczy jedynie którejś z kolejnych akcji wysiedleńczych. Podający te dane Marek Gawęcki oblicza liczbę przesiedlonych na około 60.000, jednak nawet i ona wydaje się zaniżona, zwłaszcza wobec ogromnej śmiertelności zarówno w czasie transportu, jak i pierwszej zimy po przesiedleniu (były liczne rodziny, w których wymarły wszystkie dzieci i ludzie starzy). Nie są również jasne kryteria, według których były prowadzone wysiedlenia – w teorii miały uderzyć przede wszystkim w chłopów bogatych i narodowo uświadomionych, dotykały jednak również wiejską biedotę i polskich aktywistów partyjnych. Niejednokrotnie wraz z Polakami wysiedlano także mieszkających po sąsiedzku, w licznych wsiach mieszanych, Ukraińców i Niemców, których sporo żyło na wsiach podolskich.

---

[4] Zob. M. Gawęcki, *Polacy w Kazachstanie: teraźniejszość i przyszłość (raport z badań)*, 1993, mps, s. 32.

[5] Zob. tamże, s. 33.

Polskość wśród przesiedlonych była tępiona bezwzględnie; nawet publiczne odzywanie się w języku ojczystym mogło pociągnąć za sobą daleko idące konsekwencje, do aresztowania i zesłania do łagru włącznie. W szkole dzieci mówiące po polsku były ośmieszane, rodzice ich często byli wzywani na rozmowy, w których tłumaczono im, że mówienie po polsku w domu jest szkodliwe, gdyż utrudnia dziecku opanowanie lekcji. Wprawdzie forsowanie języka rosyjskiego było powszechne w całym ZSRR, i dążący do jakiegokolwiek awansu zarzucali swój język, jednak tępienie języka polskiego wśród wywiezionych do Kazachstanu przekraczało nawet sowieckie normy. W rezultacie język polski coraz bardziej stawał się językiem jedynie domowym oraz językiem modlitwy, coraz mniej zrozumiałym dla młodszego pokolenia. Według przytaczanej tu już poprzednio oficjalnie statystyki w roku 1970 tylko 17,1% Polaków podało język polski jako swój język ojczysty, w roku 1989 już tylko 12,2%. A trzeba pamiętać, że nie wszyscy Polacy mają w dokumentach wpisaną narodowość polską, dotyczy to najwyżej połowy z nich. Wielu zapisywano jako Rosjan bądź jako Ukraińców, nie pytając ich o zdanie, a w takim przypadku trzeba było wyjątkowej odwagi, aby mimo nacisku żądać wpisania narodowości polskiej; wielu umyślnie podawało inne niż polska narodowości, aby ułatwić sobie wyjście z kategorii „spiecpieriesielencow", ułatwić dzieciom naukę, umożliwić opuszczenie kołchozu i przeniesienie się do miasta.

Przeniesienie się w inne okolice pozwalało na ukrycie narodowości i zatarcie przynależności do wrogów ludu i do „spiecpieriesielencow". Ludzie wstydzili się tej przynależności – a więc i swej narodowości. Zmiana przynależności narodowej w pewnym okresie była łatwa, wielu więc ludzi do swej narodowości przyznało się dopiero po „pierestrojce". A gdy prasa donosiła o strajkach w Polsce i o dewastacji pomników i grobów radzieckich w Polsce, znów wpisywali się oni jako Rosjanie. Często zmiana narodowości u ludzi traktowanych jako zdrajcy ojczyzny i wrogowie ludu, nie mogących liczyć na oparcie w PRL-u, była jedyną drogą do awansu. Na dodatek dużo rodzin mieszanych do dziś podaje narodowość wygodniejszą dla dzieci, na przykład w małżeństwach polsko-niemieckich zazwyczaj wpisuje się dzieciom narodowość niemiecką. Pierwotnie przeważały małżeństwa wewnątrzetniczne, a przynajmniej wewnątrzwyznaniowe, jednak postępująca ateizacja spowodowała zanik tej bariery. Małżeństw polsko-kazachskich jest mało; tu już wchodzą w grę duże różnice kulturowe. Polacy, jak inni biali, gardzą kulturą kazachską, uważają się za stojących wyżej. W tej sytuacji wszelkie obliczenia aktualnej liczby Polaków w Kazachstanie mogą mieć wartość tylko orientacyjną: statystyka mówi tu o niecałych 60.000, Gawęcki ocenia tę liczbę na ponad 100.000, lecz według mnie i ona jest znacznie zaniżona – przypuszczam, że można przyjąć 200.000, niektórzy przypuszczają, że jest nawet ćwierć miliona Polaków. Podawana przez niektórych księży liczba 300.000 jest już na pewno

zawyżona; wyższe liczby – dochodzące czasem nawet do jednego miliona – nie mają żadnego pokrycia w danych.

Należy tu zaznaczyć, że wysiedlano Polaków z obu polskich rejonów – zarówno z obwodu im. Marchlewskiego na Ukrainie, jak i z obwodu im. Dzierżyńskiego na Białorusi. Tymczasem w Kazachstanie znajdują się przeważnie dawni wysiedleńcy z terenów Ukrainy. Gdzie zatem znajdują się dawni mieszkańcy obwodu im. Dzierżyńskiego? Dotychczas nie udało się nam znaleźć ich skupisk. Być może ich kości znajdują się w Kuropatach i innych miejscach masowych kaźni; możliwe, że wyginęli w łagrach na północy, niewielką można mieć nadzieję, że w dalszych poszukiwaniach uda się nam odkryć ich potomków.

Obecnie załamanie się systemu sowieckiego, zwiększenie swobody, przyjazdy polskich księży i nauczycieli, a także ogłoszenie niepodległości Kazachstanu spowodowało ożywienie poczucia narodowego wśród tamtejszych Polaków. O ile dotychczasowe doświadczenie sprzyjało postawie ogólnosowieckiej, bez manifestowania swej odrębności, to obecnie zachodzące zmiany do pewnego stopnia wymuszają samoidentyfikację. Dotychczasowy układ był jasny i w zasadzie powszechnie akceptowany. Po upadku stalinizmu zwiększyły się swobody, można było już przemieszczać się w inne, lepsze klimatycznie rejony (wielu Polaków przeniosło się w okolice Ałma Aty), ludzie doszli do pewnej zamożności. Młode pokolenie częstokroć nawet niewiele wie o terrorze (starsi niejednokrotnie bali się o tym młodym mówić), traktuje zresztą to jako historię. Zwłaszcza epoka Breżniewa (podczas której znacznie poprawiła się sytuacja materialna) do dziś jest wspominana ciepło – w zasadzie jedynym wytykanym jej mankamentem było kontynuowanie prześladowań religijnych. W domu można było mówić dowolnym językiem, w życiu oficjalnym zaś obowiązywał powszechnie zrozumiały język rosyjski. Zatargów narodowościowych w zasadzie nie było. W nowym pokoleniu częste były małżeństwa mieszane, oczywiście między „białymi". Natomiast Kazach, który miał jakiekolwiek ambicje, musiał zerwać ze swą tradycją, zarzucić swój język ojczysty, przejść na rosyjski i przynajmniej powierzchownie się zrusyfikować.

Przekształcenie się radzieckiej republiki Kazachstanu w osobne państwo zburzyło istniejący dotąd układ. W Kazachstanie władzę objęli Kazachowie – dotychczasowi obywatele drugiej kategorii. Narzucają oni swój język do tej pory nikomu niepotrzebny (według spisu z roku 1989 tylko 0,4% Polaków deklarowało znajomość języka kazachskiego) jako język urzędowy; zapowiadają, że kto go nie opanuje, w niedługim czasie nie będzie mógł zajmować państwowego stanowiska. Wprawdzie niewielu Polaków zajmowało liczące się posady, jednakże strach padł na wszystkich. Na dodatek w wielu środowiskach kazachskich powstanie własnego państwa wywołało uczucia patriotyczne, a nawet szowinistyczne: pojawiły się żądania opuszczenia Kazachstanu przez „białych" traktowanych w całości jako okupanci. W praktyce prześladowania

Polaków ograniczają się jak dotąd jedynie do powolnego usuwania ich z kierowniczych stanowisk oraz do drobnych szykan, jak na przykład odmowy obsłużenia w sklepie czy uwag w autobusie, że żyjąc w Kazachstanie mogliby w końcu nauczyć się posługiwania językiem kazachskim (którego notabene nie zna również znaczny procent kazachskiej inteligencji).

Poważniejszym problemem jest troska o przyszłość swoją, a zwłaszcza dzieci: Kazachowie otwarcie mówią, że nie może być mowy o oddaniu kazachskiej ziemi w niekazachskie ręce, że „biała" ludność wiejska może co najwyżej liczyć na krótkoterminową dzierżawę ziemi, ale nie na otrzymanie jej na własność. W miastach pojawia się problem znalezienia pracy i dostępu do szkół.

Wszystko to sprzyja uczuciu niepewności co do dalszych losów. Uczucie to jest potęgowane faktem masowego opuszczania Kazachstanu przez liczne tamtejsze kolonie: niemiecką i żydowską. Nawet tak małe grupki jak Litwini są ściągane do swego kraju; w miarę możliwości wyjeżdżają również i Rosjanie. Polacy czują się coraz bardziej osamotnieni. Wyjazd Niemców, powodowany głównie przyczynami ekonomicznymi, odbierają często jako ucieczkę z obszaru zagrożonego. Jedyną grupą, która jest zdecydowana pozostać na stałe w Kazachstanie, są Kozacy – uważający się za spadkobierców zdobywców tych nieornych – a więc ich zdaniem do nikogo nie należących – stepów, po których tylko czasem przesuwały się stada bydła pędzone przez dzikich pastuchów kazachskich. Zwłaszcza za swój uważają bogaty w minerały i w żyzne ziemie Kazachstan północny – właśnie te ziemie, na których mieszka większość Polaków. Kozacy grożą, że tereny te utrzymają przy Rosji choćby siłą; formują oddziały i gromadzą broń, a że jest ich stosunkowo niewielu, próbują – jak dotąd bezskutecznie – wciągnąć Polaków do współpracy pod hasłami wspólnej walki Słowian.

Do niepodległości kazachskiej Polacy na ogół są nastawieni nieentuzjastycznie; tradycje kazachskie są uważane za prymitywne, a odrodzenie narodowe – za recesję cywilizacyjną. Ciekawą jest jednak rzeczą, że sam Nazarbajew na ogół oceniany jest pozytywnie, czasem określany jako „nasz prezydent". Ceniony jest również jego niedawno wydany dekret o rehabilitacji, zdejmujący z wielu Polaków piętno „wrogów ludu".

Wszystkie te elementy razem wzięte, potęgowane dodatkowo złym i stale się pogarszającym stanem ekonomicznym Kazachstanu, sprzyjają odrodzeniu się poczucia narodowego wśród Polaków. Rozpowszechniają się pragnienia powrotu do Polski rozumianej jako „historyczna ojczyzna". Język polski zachowało najstarsze pokolenie; średnie praktycznie zarzuciło go na rzecz rosyjskiego; chętnie natomiast uczy się polskiego młodzież.

Naturalnie musimy zdawać sobie sprawę, że polskość tych ludzi, pochodzących z ziem oderwanych od Rzeczypospolitej w drugim rozbiorze i poddanych przez siedemdziesiąt lat wpływom ideologii sowieckiej, jest inna od na-

szego poczucia narodowego. Że w wielu przypadkach jest to polskość traktowana instrumentalnie, że w rodzinach mieszanych wybór nacji częstokroć jest podyktowany większą lub mniejszą atrakcyjnością ekonomiczną danej opcji. A z drugiej strony Polska wielu ludziom nieraz jawi się jako kraj wszelkiej doskonałości. Wśród tamtejszych Polaków można spotkać zarówno szczerych polskich patriotów, bojowników o utrzymanie ducha polskości i katolicyzmu w swych rodzinach i wsiach, jak i patriotów Związku Radzieckiego. Przybywający z Polski księża podtrzymują wśród tamtejszych Polaków ducha polskiego – ale równocześnie w kierownictwie Kościoła katolickiego w Kazachstanie rodzi się obawa, iż ewentualny masowy wyjazd Polaków kazachstańskich do Polski spowodowałby zanik tamtejszego środowiska katolickiego.

Skomplikowana jest również sprawa repatriacji tych ludzi do Polski. Niewątpliwie każdy, kto czuje się Polakiem, ma prawo do przyjazdu do Polski i do osiedlenia się na polskiej ziemi. Lecz ewentualny przyjazd na stałe jest równoznaczny z porzuceniem kraju, w którym ktoś się urodził, w którym znajdują się groby bliskich. Z jednej strony wspomniane wyżej powody skłaniają do decyzji o repatriacji, z drugiej władze Kazachstanu – przerażone świadomością, że gdy po Niemcach i Polacy opuszczą ten kraj, jego rolnictwo znajdzie się w całkowitym upadku – zdają się dążyć za wszelką cenę do zahamowania emigracji. Trudna też będzie sprawa adaptacji Polaków z Kazachstanu do polskiej rzeczywistości, trudno będzie kołchoźnikom dostosować się do gospodarki indywidualnej, tak jak dzisiaj trudno jest studentom z Kazachstanu studiującym w Polsce przestawić się na inny tok myślenia i inny poziom nauki niż ten, z którym stykali się w szkołach kazachstańskich. Prasa i telewizja zrobiły swego czasu wiele szumu dookoła jednej rodziny z Kazachstanu sprowadzonej niedawno do Polski nie zauważając równocześnie, że już kilkadziesiąt polskich rodzin stamtąd osiedliło się w naszym kraju.

Niestety, ten trudny problem leży dziś na barkach i na sumieniach grupy ludzi skupionych w kilku komitetach społecznych i Stowarzyszeniu Wspólnoty Polskiej. Władze państwowe – jedyne, które są do tego powołane i jedyne, które mają możliwość sensownego przeprowadzenia repatriacji wśród tych Polaków z Kazachstanu, którzy tego pragną i którzy naprawdę są Polakami – starają się przerzucić cały ciężar owej sprawy na barki poszczególnych gmin. W rezultacie zarówno koszty materialne, jak i społeczne repatriacji są o wiele większe, niż mogłyby być, a wśród Polaków w Kazachstanie utwierdza się opinia, że „Polska nas nie chce”.